Nr. 234. We Lwowie, Wtorek dnia 20. Września 1870. Rok IX.

Wychodzi codziennie 2. razy o godz. 7. rano, i o 3. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne rano.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie
w państwie Austrjackiem 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 4 talary 15 sgr
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków
„ Włoch 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i księztw Naddun. 17 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro Administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Nowej, pod liczbą 2ł1. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, z wyjątkiem opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się jeśli bywają niszczone.

Lwów d. 18. września.

(Wdzięczność ruska. — Rokowania z Czechami. – Mowa tronowa i głosy o niej. — Oświadczenie federalistów. — Egoizm delegacji naszej. — Rozporządzenie w sprawie emigrantów w Galicji. — Wybór Koszuta.)

Jak się Rusini wywdzięczać umieją, mają ich protektorowie nowy dowód w misji ks. metropolity Sembratowicza, którą odbył niedawno do Wiednia. Powiózł on tam memorjał, ułożony przez besidę ruską, do rządu, w którym się Rusini uskarzają na p. Possingera, na Radę szkolną i t. d,, że uciskają ich narodowość itd. Nie mieli zaś Rusini gorliwszych protektorów nad p. Possingera, który nie umie się wyswobodzić od dziecinnej tradycji staro-biurokratycznej, i nad krajową Radę szkolną, która nie umie znów wydobyć się z swej dyplomatyczności. Ilekroć szło o sprawę między Polakiem a Rusinem — profesorem a studentem — zawsze Rada szkolna przyznawała słuszność Rusinom. Gdzie profesor tamować chciał zapędy moskiewskie młodzieży gimnazjalnej. a młodzi moskalofile skargę wytoczyli, tam padł ofiarą profesor — jak był gorszący przykład niedawno temu.

Z oburzeniem poglądają Węgrzy na stan konstytucji w Przedlitawii. Lewica oświadcza, że jeśli tak dalej pójdzie, Węgrzy muszą dla swego ratunku zerwać dualizm — prawica zaś nie wypowiada tego, bo trudno się zaprzeć swego dziecka, ale posuwa się aż do uwielbiania republikanizmu, i wierzy silnie, że za Francją ogarnie republikanizm całą Europę.

Między Czechami toczy się walka zawzięta między autorami adresu a p. Skrejszowskim, którego mowę podaliśmy. Oskarzają go o zdradę, popełnioną na solidarności czeskiej. Tymczasem on i jego zwolennicy mają dwa potężne organa, *Politik* i *Pokrok*, podczas gdy nawet stara Czechia musi się teraz uciekać do organu młodo-czeskiego, *Narodnich Listów*. Zdaje się, że ziściła się nadzieja tego pisma, i adresowa deputacja czeska prowadzi w Wiedniu rokowania z rządem. Czy będzie jaki rezultat pomyślny? Godne uwagi jest, że podczas, gdy *Politik* potępia mowę tronową, *Narodni Listy* ją pomijają, i wolą natomiast walczyć z p. Skrejszowskim, który ogłasza telegramy z uznaniem, jakie mu ztąd i owąd nadsyłają z prowincji. Węgrzy pochwalają niezrywanie rokowań rządu z Czechami.

Organa rządowe nawet piszą z wielką uprzejmością i w duchu pojednawczym o Czechach. Zdaniem ich, rozprawy adresowe wyjaśniły sytuację, kontrasta złagodziły, i dowiodły, że mimo waśni dziesięcioletniej są jeszcze punkta styczne między wiernokonstytucyjnymi a opozycją prawnopolityczną. Tak np. hr. Leon Thun oświadczył, że ustęp adresu, mówiący o reprezentantach królestw i krajów, z którymi by układała się ewentualnie deputacja sejmu czeskiego, może w danym razie odnosić się do Rady państwa, podczas gdy Klier imieniem wiernokonstytucyjnych oświadczył, że chętnie się zgodzą na znaczne zmiany w konstytucji, byle zachowano drogę legalną. W ogóle, powiada *Prager Abendblatt*, obie strony pragną pokoju wewnętrznego, i teraz goręcej jak wprzódy to oświadczyły, obie pragną ze względów ogólnych i swoich specjalnych silnej, żywotnej Austrji, którąby była bezpieczną dla wszystkich ludów tarczą.

Telegram nasz podał dokładnie treść mowy tronowej (jeśli miejsce pozwoli, podamy ją jutro), z wyjątkiem jednego ustępu, przysądzającego Izbie panów przedewszystkiem orędownictwo idei pomyślności i potęgi państwa, a Izbie posłów, jako reprezentantce królestw i krajów, przysądzającego misję przystosowywania życzeń części do potrzeb ogółu. Poniżej podajemy o mowie tronowej nasze uwagi. Pisma centralistyczne przyjmują ją oczywiście z sympatją, co już samo jest dla niej fatalnym nakiem. Uderzają tylko na ustęp ów o Izbie panów, żądają zaprowadzenia powszechnych wyborów bezpośrednich do Rady państwa, i wątpią aby gabinet Potockiego wprowadził to w czyn, co ze stanowiska centralistów przyrzeka. *Vaterland* potępia mowę tronową, jako program giskrowski, i otwarcie oświadcza, że delegaci ze stronnictwa federalistycznego popełniliby zbrodnię, gdyby pomogli rządowi do przeprowadzenia jego planów. Federaliści spełnią tylko to, co przyrzekli, t. j. wezmą udział tylko w wyborach do delegacyj i w rozprawach budżetowych. Są oni o tyle silni, że gdyby nawet Polacy chcieli centralistom pomagać w załatwianiu przedłożeń rządowych, które zapowiada mowa tronowa, a które są pogwałceniem konstytucji, federaliści jednak swem usunięciem zdekompletują Izbę.

Zabawnem jest postępowanie naszej delegacji w sprawie wyboru prezydenta i wiceprezydentów Izby posłów. Nie chcą, aby na te posady nikogo z jej łona wybierano, poprostu dlatego, aby nie wybrano Smolki, jak przódy nie chciano dopuścić wyboru Czajkowskiego na wiceprezydenta. Tym sposobem dogadzając zawistkom osobistym, szkodzą sprawie naszej, bo Polak prezydent albo wiceprezydent miałby przystęp do wszystkich spraw biura, i dlatego mógłby niejedną wyrządzić przysługę naszej delegacji.

Hałas, który zrobiono w sejmie z powodu wydalania z Galicji emigrantów, nawet takich, którzy będąc w służbie krajowej, mają zapewnione utrzymanie, wywarł skutek. Do wiedeńskiego *Patriot* donoszą ze Lwowa: „Ministerjum wydało rozporządzenie w sprawie emigrantów polskich, bawiących w Galicji. Według tego, mają emigranci, którzy posiadają pewny zarobek i stałą siedzibę, podać o pozwolenie pobytu, którego im zabronić nie można. Inni, którzy nie posiadają tych dwóch warunków, muszą podać poręczyciela, na którego odpowiedzialność ma być im pobyt dozwolony, inaczej zaś będą w pieniądze na podróż zaopatrzeni, i do granicy (której?) odstawieni. Rozporządzenie to powiada wyraźnie, że wydane zostało w skutek reklamacyj państw sąsiednich przeciw gromadnemu (!!) zbieraniu się emigrantów w Galicji."

Tymczasem donoszą nam o fakcie, że p. Podlewski, zastępca p. Possingera, nie chce emigrantom pozwalać pobytu, bo na **żaden sposób** tego uczynić nie może!

Dopókiż to Polakom nie będzie wolno przebywać na **własnej** ziemi?

Koszut ma przyjąć mandat na posła z Wielkiej Kaniży, i zasiąść w sejmie węgierskim, nie prosząc o pozwolenie do powrotu, i nie składając przyrzeczenia, które według amnestji z r. 1866 jest warunkiem powrotu, i które wszyscy powracający złożyli. Będzie to ciekawa sprawa dla władz węgierskich i sejmu.

Mowa tronowa z dnia 17. bm.

Mowa tronowa, którą w sobotę zagajono Radę państwa, wywarła na nas przykre, i powiedzmy otwarcie, fatalne wrażenie. Z całą żywością musimy przed oczyma mieć zasadę konstytucyjną, że jeżeli najuroczystsze manifesta, pochodzące od osoby monarchy, niemogą być uważane i traktowane jako osobiste wynurzenie się poglądów i uczuć monarchy, ale jako dzieło rządu, w danej chwili ster państwa dzierżącego, to tem więcej dotyczy to takzwanych mów tronowych. które nic innego zawierać nie mogą, jak tylko poglądy i uczucia tegoż rządu, i za które on tylko jest odpowiedzialny. Zastanawiając się nad tą mową tronową, musimy z całym uporem obywatelskim obstawać przy naszem prawie, że jeśli pełnomocnicy obywateli mogą rząd pociągać do odpowiedzialności, stawić go pod sąd karny, tem śmielej mogą postępki rządu rozbierać ci, którzy owym pełnomocnikom dają mandaty.

W chwili zaiste „brzemiennej w wypadki" została zwołaną Rada państwa. Z jednej strony jest to czas ostateczny do zagodzenia waśni wewnętrznych, z drugiej strony rozstrzyga się kwestja potęgi, a nawet bytu monarchii. Położenie to nie zmieniło się dnia 2. b. m., kiedy Radę państwa o pięć dni odroczono, nie zmieniło i d. 15., kiedy się zebrała, i d. 17., kiedy z całą uroczystością zagajona została. Zmieniło się chyba o tyle, że się pogorszyło, zaostrzyło, że nawet wiernokonstytucyjni podnieśli rokosz przeciw konstytucji, i że pisma zwycięzcy pruskiego i pisma arcyorędowników idei austrjackiej, żądają od Austrji, aby z mocarstwa pierwszorzędnego, z państwa, którego misją ma być ochrona ludów środkowej Europy, i który ma być źwierciadłem spokojnego ludów sfederowania się, poszła w lennictwo Prus i stała się ogonem państwa, którego misją okazał się tylko ucisk obcych narodów, zabór ziem cudzych a ucisk wewnątrz.

Chwili, tak groźnej, odpowiadały słowa urzędowe, przy otwarciu sejmów, przy zwołaniu Rady państwa, i przy rozwiązaniu sejmu pragskiego uroczyście obwieszczone, że chodzi przedewszystkiem o zwołanie delegacyj, o danie państwu odpowiednich środków finansowych i militarnych, i o zagodzenie waśni domowej najfatalniejszej, to jest sprawy czeskiej. Z tego stanowiska sesja sejmowa była krótka; wszystkie sejmy, z wyjątkiem dwóch właśnie czysto-niemieckich i najwierniejszych konstytucji, z godną podziwu rezygnacją przyjęły tę krótkość sesji, krzywdzącą kraje w sprawach ich najżywotniejszych, dla miłości ogółu. Dla tej miłości i aby spełnić gorące życzenie monarchy, troskliwego o całość i potęgę ogółu w tej groźnej chwili, opozycja prawno-polityczna w Krainie, Tyrolu, Vorarlbergu, Istrji, Gorycji, Dalmacji, częścią w Styrji, Salzburgu i Wyższej Austrji, odstąpiła od swej zasady, i na ten raz obesłała Radę państwa: tą suppozycją sejm galicyjski kierował się przy układaniu adresu i przy uchwale obesłania Rady państwa, i przy wyborach do niej. Dla tej miłości ogółu i dla osoby monarchy nawet Czesi odstąpili od swych zasad — weszli do sejmu, odpowiedzieli na mesaż niemiły, oświadczyli gotowość obesłania delegacyj, podali Niemcom swoją rękę do ugody, i deputacji adresowej polecili prowadzenie dalszych rokowań z rządem (jak wiemy z *Nar. Listów.*)

Wobec tej groźnej chwili zarządzono i przeprowadzono kosztowną w Austrji mobilizację — po nad stan pokojowy.

Cóż się jednak dzieje?

W mowie tronowej niema ani wzmianki o chwili groźnej. Mylimy się jednak, jest o niej wzmianka, ale jako o już przeszłej. Dzisiaj zaś „panuje pokój błogosławiony, mir wewnątrz." Mobilizacja nagle cofnięta aż poniżej stanu pokojowego, a rząd i parlament nie mają już nic innego do czynienia, jak rozwijać dalej konstytucję, na korzyść Niemców, ku krzywdzie innych ludów utworzoną, która w obecne położenie rozpaczliwe wpędziła państwo, którą na dawnych sesjach i na ostatniej wszystkie sejmy niemieckie potępiły, której zmianę sam rząd w dwóch mesażach (do sejmu galicyjskiego i czeskiego) inaugurował, a rozwijać ma dalej w duchu Giskrów i Hasnerów, jak wręcz powiada 4. ustęp mowy tronowej.

Otóż ma Austrja, mają nasi wielcy dyplomaci sejmowi nowy dowód, jak można liczyć na najuroczystsze plany i przyrzeczenia rządów wiedeńskich. Mamy znowu dowód, że gabinet p. Potockiego nie jest niczem jak dalszym, i to mizerniejszym jeszcze ciągiem dawnych gabinetów centralistycznych, które od r. 1860 nic innego nie umiały, jak Austrję osłabić, jej siłę wojskową rozbroić i rozprzęgnąć, jej ludy coraz mocniej poważnić, podatki podwyższyć, a mimo to nawet Niemców nie zadowolić — przedewszystkiem zaś słowa danego nie dotrzymywać.

Okazuje się, że wszystkie zapowiedzi, że Rada państwa będzie miała jeden cel główny, obesłanie delegacyj, obmyślenie środków dla państwa wobec groźnych wypadków zewnętrznych, wszystkie odzywania się do patrjotyzmu austrjackiego, były tylko fortelem ministerjalnym. Wiedziało ministerjum, że bez tych zapowiedzi i odezw nie może marzyć o obesłaniu Rady państwa przez większość sejmów — wydało zatem te zapowiedzi i odezwy, będąc przekonanem, że raz otrzymawszy komplet Rady państwa, może jej przedłożyć to, co się jemu właśnie podoba. Ratunek gabinetu obecnego był najwyższym i jedynym u gabinetu względem.

Mamy zatem nie iż tak powiemy nadzwyczajną sesję Rady państwa, ale zwyczajną, na którą nikt nie był przygotowany — ani opinia, ani sejmy, które wybierały delegatów, ani delegaci, którzy mandaty przyjęli — wierutny absurd konstytucyjny. Czechom zaś przyłożono do piersi pistolet wyborów bezpośrednich.

Jeżeli dobrze pamiętamy — a niestety mamy pamięć dobrą — mesaż do sejmu galicyjskiego doniósł, że rząd ma już wypracowany plan załatwienia rezolucji galicyjskiej. Naturalnie spodziewać się należało, że skoro rząd obecną sesję Rady państwa zamienił na zwyczajną; skoro jak widzimy dziś z *Pester Lloyda*, sejm węgierski, mimo nacisku lewicy, zbierze się zaledwo około połowy października, a zatem dopiero w końcu tegoż miesiąca przedsiębrać może wybory do delegacji; skoro ugodę z ludami przyjął gabinet Potockiego jako hasło: należało się spodziewać, że mowa tronowa doniesie,

---

Z teatru wojny.

XXXIV.

Fortyfikacja Paryża.

Dwa razy w tym wieku nieprzyjaciel zajmował stolicę Francji.

Gdyby w roku 1814 Paryż mógł się trzymać chociażby cztery dni tylko, Napoleon z Troyes zdołałby nadbiedz z pomocą i wojna wzięłaby inny obrót. W roku 1814 bój się toczył jeden dzień tylko, w stronie wschodnio-północnej, między prawym brzegiem Sekwany a prawym Marny, między Saint Denis a Vincennes. Trwał 10 godzin; Paryż nie był ufortyfikowany a nieprzyjaciel pięć razy silniejszy. Paryż zmuszony był się poddać. Było to 30. marca.

W roku 1815 były szańce, lecz lekkiego profilu i bardzo niekompletne. Z przyczyny braku czasu zdołano tylko stronę wschodnio-północną, t. j. plac bitwy przeszłorocznej, gdzie powtórnie spodziewano się najprędzej walczyć — jako tako ufortyfikować; strona południowa tak dobrze jak nie miała szańców; stronę zachodnią, jako od natury najsilniejszą, wcale zaniedbano. Po bitwie pod Waterloo Blücher gnany zemstą do sprawcy tylu upokorzeń, spiesznie leciał a za nim ciągnął się Wellington. Dopadłszy do Senlis — o 5 mil na północ-wschód od Paryża, na drodze do Belgii — Blücher rzucił ku Saint Denis mały tylko oddział, udając, że od północy zamierza uderzyć, a sam z głównemi swemi siłami, nie czekając nawet aż Wellington nadciągnie, pędził co prędzej zachodnią stroną Paryża przez Argenteuil i Saint-Germain na południe ku Versailles i Sèvres. A pędził on tak nie tyle dla tego, że strona południowa była najsłabszą stroną Paryża, lecz pędził dlatego, by pojmać i rozstrzelać Napoleona, po złożeniu władzy bawiącego w Malmaison, między Saint-Germain a Saint-Cloud. Napoleon usunął się do Rochefort a marszałek Davoust, natenczas główno dowodzący francuski, zabierał się właśnie skorzystać z tego szalonego zapędu Blüchera, i dnia 1 lipca pobił był nawet przednią straż jego pod Recquencourt, ćwierć mili na północ od Versailles — gdy intrygi rządu tymczasowego postarały się o to, by mu z ręki miecz wytrącić. Przez Argenteuil nad Sekwaną nadciągnęli Anglicy; d. 2. lipca była jeszcze wprawdzie bitwa naprzeciw przedmieścia Vaugirard, w okolicach Wersalu, Meudon i Montrouge, pod Saint-Cloud i Sèvres — nieprzyjaciel odparty, lecz już dnia następnego rząd tymczasowy nieprzyjaciół wpuścił do Paryża pod pretekstem niemożności bronienia się w mieście na wpół otwartem. Wyznać należy, że było w tem dużo prawdy; fortyfikacje ówczesne Paryża, zasłaniające go tylko od strony północno-wschodniej, nie mogły ocalić, gdy Wellington z Blücherem parli od południa tem bardziej, że już w pospiesznych marszach 300.000 przeszło Moskali, Austrjaków i różnych Niemców zalewało Francję i zbliżało się na pomoc pierwszemu zastępowi najezdzców. W podobnych warunkach Paryż nie mógł się długo trzymać; nie mógł dać reszcie Francji czasu dokończyć zamierzonych uzbrojeń. Trzeba było kapitulować i Paryż kapitulował.

Nauczeni dwukrotnym przykładem, Francuzi zrozumieli, że gdyby Paryż był ufortyfikowany, powiększyłyby się przez to znacznie środki obronne Francji. Niebawem wyszło mnóstwo broszur i dzieł gruntowych o korzyściach jakieby kraj odniósł z ufortyfikowania stolicy, lecz Ludwik XVIII. i Karol X., zajęci tylko myślą o utrzymaniu się na tronie, nie przystępowali do dzieła. W roku 1830, gdy święte przymierze miało uderzyć na Francję, znów zaczęto fortyfikować Paryż według planu z 1815 roku; po oblężeniu jednak Antwerpji, gdy pokój zdawał się być zapewnionym, zaprzestano. Ludwik Filip atoli, jako wojskowy, ciągle marzył o fortyfikacjach Paryża. W skutek jego inicjatywy, myśl ta na nowo została podjętą przez ks. Orleańskiego w roku 1840, tj. w czasie, gdy nowa burza zbierała się nad Francją. Król z synem znalezli gorące poparcie w prezesie gabinetu, panu Thiers'ie. Korzystając z tego ks. Orleański, wraz z panem Chabaud Latour, natenczas szefem batalionu inżynierji, prędko wygotował projekt fortyfikacji i przedstawił Radzie ministrów. Z Rady ministrów, projekt przeszedł do Izb.

Główną myślą projektu jego było: stworzyć z Paryża ognisko obrony krajowej tak, aby, dając w stolicy mocne schronienie armii, rozbitej w polu, zmusić przez to samo nieprzyjaciela do długiego oblężenia wszystkiemi siłami obszernych jej fortyfikacyj i dać tym sposobem czas Francji do wystawienia nowego wojska, któreby, działając na komunikacje najazdu, znagliło go do opuszczenia najechanego krajn.

Projekt rozumny, a zatem pożyteczny. Lecz jak zwykle w podobnych razach, choć tu idzie o wzmocnienie militarnej potęgi i bezpieczeństwa narodu, a zatem o dobro narodu — jak zwykle w podobnych razach, powiadamy, jak dziś tak i wtenczas, nie brakło deklamatorów, gardłujących przeciw temu projektowi pod patrjotyczną pokrywką niby to wielkiej wiary w niezwyciężoność francuskiego żołnierza, w rzeczywistości zaś z pobudek episjerskich lub przez wrzaski na despotyczne zamiary rządzących, dla zyskania poklasku ulicznej gawiedzi. Szczęściem rozsądek wziął górę, Izby przyjęły projekt.

Wzięto się szparko do robót pod przewodnictwem marszałka Dode de la Brunnerie, mającego pod swemi rozkazami jenerała (dziś marszałka) Vaillant i p. Chabaud-Latour, który właśnie w kampanii teraźniejszej, jak słychać, dowodzi inżynierją w Paryżu, w randze jenerała dywizji, sławnego Charras'a i i wielu innych znakomitych oficerów. Pracowano 5 lat, od roku 1841—1845 włącznie. Wydano 700,000.000 fr., czyli 280,000.000 złr. w. a., i stworzono największą fortecę jaka była, jest i może będzie na kuli ziemskiej. W tym rodzaju robót, co do ogromu, może jeden mur chiński przewyższa tylko Paryż.

Przy opisywaniu fortyfikacyj Paryża nie będziemy wchodzić w szczegóły techniczne. Opisanie takie zajmującem być może tylko dla specjalistów, nie zaś dla szerszej publiczności. Cóż z tego naprzykład, gdybyśmy mówili o kremalierach, kawalierach, hornwerkach, kronwerkach, reduitach, demilinnach i tak dalej? Opisywać szczegółowo pod względem militarnym budowę głównego wału lub każdego fortu, byłoby toż samo co pisać formalny traktat fortyfikacji, a do tego trzeba byłoby przyłączyć plany ich i mapy, bo bez nich nic. Zresztą zauważyć należy, że wiedzieć możemy o stanie fortyfikacyj Paryża **do rozpoczęcia wojny** tylko, a jak one teraz wyglądają, to i sam p. Moltke, choć ma dobrych szpiegów, albo nic nie wie, albo prawie tak jak nic. Bacząc więc na interes, jaki wzbudza u nas los Francji, postaramy się tylko dać ogólny obraz szańców, by w sposób dostępny wykazać ważność i siłę tej jedynej na teraz kotwicy pobratymczego nam duchem narodu. Jednakże, przy opisaniach podobnych nie sposób jest zupełnie uniknąć terminologii militarnej, wszystkich szczegółów technicznych, i zmuszeni jesteśmy dla lepszego pojęcia rzeczy, o ile to można zrobić słowami bez pomocy rysunku, dać wyjaśnienie onych. Wyjaśnienie takie przyda się na przyszłość, przy opisaniu wypadków ze spodziewanego oblężenia. Wyjaśnienia te dajemy przed opisaniem fortyfikacyj, a to dla tego, by nie przerywać samego opisania. Będą one krótkie i zastosowane do systemu, według którego Paryż jest ufortyfikowany. I tak:

Jeśli narysujemy grot strzały, o końcu więcej tępym jak ostrym, i oba boki onego złamiemy nieco na wewnątrz, to linia łamana, jaka się tym sposobem utworzy, przedstawi nam kształt szańca, który inżynierowie nazywają **bastjonem**. Ostrze grotu, t. j. ostrze bastjonu zwróconem jest ku stronie nieprzyjaciela. Na planie Paryża dość jasno przedstawiają się figury bastjonów w głównym jego wale. Jak z tego planu tak i z opisu widzimy, że bastjon jest szańcem otwartym i składa się z 4rech części, nieprzerwalną całość stanowiących. Przednie dwie jego części, formujące ostrze bastjonu, nazywają się **ścianami**; tylne zaś, ograniczające otwór zwrócony ku miastu, czyli, w ogóle mówiąc, ku miejscowości, którą zasłania, noszą miano **boków**, a sam otwór nazwę **szyi**, **gorży**. Jeśli wewnętrzny (**wewnętrzny** względem sąsiedniego bastjonu) czyli raczej koniec wewnętrznego boku jednego bastjonu połączymy wałem z takimże bokiem drugiego bastionu, to uformuje się szaniec ciągły łamany, i szaniec taki nazywają **frontem bastjonowym**, a wał łączący z sobą bastjony, **kurtyną**. Jeśli front bastjonowy zostanie użyty jako główna zasada w oszańcowaniu danej miejscowości, to mówi się wtenczas, że miejscowość taka ufortyfikowaną została według systemu bastjonowego, dla rozróżnienia od innych systemów, używanych w inżynierji. Wolna przestrzeń między wałem a budynkami w fortecy, nazywa się **esplanadą**. W kurtynie robią się zwykle wrota forteczne; dla przykrycia wrot, kurtyny i boków bastionów, po drugiej stronie rowu najczęściej sypie się szaniec, mający formę litery V, ostrzem ku nieprzyjacielowi, otworem ku fortecy; szaniec taki nazywa się **rawelinem**. Miejsce na wale, na którem stoją żołnierze, nazywa się **bankietą**, ławą, a ta część wału, która zakrywa stojących na nim i ludzi i działa, **przedpiersiem**. **Skarpą** nazywa się wewnętrzna ściana rowu; **kontrskarpą**, zewnętrzną, t. j. od strony pola leżąca. Powierzchnia wału, po nad którą sterczą paszcze armat i strzelają żołnierze z ręcznej broni, nosi miano **płaszczyzny ognia**. Płaszczyzna ognia zawsze jest pochyloną ku polu, t. j. ku stronie nieprzyjaciela, dla tego, aby można było dobrze ostrzeliwać przestrzeń po za rowem wału leżącą. Aby zaś płaszczyźnie tej nie dawać zbytniej pochyłości — bo naturalnie, czem więcej płaszczyzna ognia równoległą jest do poziomu, tem kąt, jaki ona formuje z przedpiersiem, jest więcej tępy, a czem tępszy ten kąt, tem wał w wierzchnej swej części staje się grubszym, a zatem mocniejszym — aby zaś płaszczyźnie ognia, powiadamy, nie dawać zbytniej pochyłości, nie tracąc skuteczności strzałów na przestrzeń pozarowową, to zaradzają temu w ten sposób, że przez nawiezienie ziemi, podwyższają tę

że załatwienie rezolucji galicyjskiej będzie formalnie i materjalnie przez rząd Radzie państwa przedłożone. Ale tak nie jest.

Mowa tronowa wylicza szczegółowo wszystkie sprawy, „które czekają Radę państwa w bieżącej sesji“ — jest ich sześć: delegacyjna, wyznaniowa, sądowa, uniwersytecka, ekonomiczna i absolutoryczna — ale o żądaniach Galicji, o rezolucji, o przyrzeczeniu danem w mesażu galicyjskim — ani wzmianki. Jest wprawdzie w ustępie 4. i 7. mowa o „życzeniach części“. o „osobnych potrzebach krajów i ludów“ — ale jest to wzmianka ogólnikowa, ultracentralistyczna w swem brzmieniu, a jak wypływa z ustępu 7., poruczono te sprawy krajów i ludów dobrej woli Rady państwa!

Jestto surowa kara dla pp. Grocholskiego i Sapiehy, którzy wezwani przez p. Potockiego do Wiednia przed zebraniem się sejmu, nie chcieli czy nie umieli dla Galicji wytargować nawet tych ustępstw, które w drodze administracyjnej mogły być zrobione, a które p. Potocki, aby otrzymać delegację z Galicji, byłby dać musiał.

Ale nietylko nie otrzymaliśmy żadnych koncesyj, nietylko nic nam w mowie tronowej nie przyrzeczono, ale między przedłożeniami, które według mowy tronowej mają być od rządu wniesione w Radzie państwa, napotykamy (ustęp 13.) sprawę szkolną, którą rezolucja zalicza do atrybucyj kraju i sejmu i rządu krajowego. Widocznie rząd chce faktem dokonanym ubiedz Galicję, i gdy Rada państwa uchwali ustawę o uniwersytetach, powiedzieć nam, że już tej agendy nie można załatwić w myśl żądań rezolucji. Tak ubiegnie ministerstwo we wszystkiem, i przystąpi do załatwienia rezolucji naszej dopiero wtedy, kiedy Galicji będzie można już tylko to ofiarować, co Bukowinie i Szlązkowi.

Po długich wahaniach i skrupułach nastaje zatem dla nas pora, abyśmy umyli zupełnie ręce od czynnego udziału w sprawach austrjackich.

KORESPONDENCJE GAZETY NARODOWEJ.

Z nad Sali d. 15. września.

(*G.*) Ogłoszenie rzeczypospolitej we Francji nie obudziło w Niemcach dążenia do wolności. Gazety ich pełne są drwin z mężów, którzy Francję usiłują wprowadzić w tory 1792 roku i rękę z uściskiem ludowego braterstwa wyciągniętą z Paryża, odpychają ze wzgardą. Fanatyzm narodowy, sztucznie przez rząd pruski rozbudzony, zagłuszył w Niemcach ludzkie poczucie, i zrobił ich głuchymi na wołanie wolności. Nie wierzą oni w żadne zasady, odpychają organiczne drogi ludzkiego rozwoju, i rzecz dziwna „kraj filozofów i muzyki“ głosi prawo siły! Rozwijając zaś logikę gwałtu, pięścią myśli światem kierować. Natura „raubritterów“ okazała się w całej swojej okrutnej wspaniałości. Dzika odwaga Germanów, spieszących na spustoszenie Rzymu, objęła znowu duszę Niemców. Spoglądają na Paryż okiem roznamiętnionem, żądza łupów i rozkoszy, pcha ich w mury stolicy dzisiejszego świata. Żołnierze pieszczą myśl swoją miękiemi uściskami rozpusty w zamtuzach paryzkich i w marzeniach różowych czerpią wojenną odwagę; Bismark gotuje się na ruinach Paryża dyktować prawa nietylko Francji, ale światu, cały zaś naród trzęsie się z gorączki panowania. Z pobojowisk, na których wielkie zwycięztwa Niemcy odnieśli, wznosi się idea jedności niemieckiej, jako brutalna potęga, wtłaczająca ludzkość w pęta niewoli, nie zaś jako siła moralna, zjednaczająca narody w koło miłości i postępu w braterstwie.

Po pierwszych zwycięztwach nad Francuzami obudziła się zaraz w Niemcach żądza zdobyczy. Oderwanie Alzacji i Lotaryngii od Francji, postawione zostało jako konieczny warunek pokoju. Bismark polecił urządzić manifestacje za wcieleniem tych dwóch krajów do Niemiec. Jakby na komendę zaczęły więc gazety dowodzić, że bez Strasburga i bez Metzu nigdy Niemcy spokojne nie będą, że połączenie Alzacji i Lotaryngii jest odzyskaniem gwałtem zabranych im krajów. O wolę Altzatczyków i Lotaryńczyków nawet nie pytają. Gdy zaś kto zwraca ich uwagę, że jedni i drudzy uważają się za Francuzów, Niemców nie cierpią, i z największem poświęceniem zwalczają najazd niemiecki, odpowiadają, że są to objawy sztucznej propagandy księży, że lud jest ogłupiony przez nich, ale niechaj tylko Alzatczycy zobaczą się pod światłem panowaniem Prus, wnet się okaże w nich rzeczywista ku Niemcom skłonność. Organ Bismarka powiedział o Alzatczykach „że jeszcze są dosyć Niemcami na to, aby byli do Niemiec wcielonymi; w ciągu lat pięćdziesięciu zupełnie ich zgermanizujemy.“

Manifestacje przeciwko neutralnym i za wcieleniem Alzacji oraz Lotaryngii jeszcze nie ustały, jeszcze różne municypalności piszą do króla adresy, upominające się o powiększenie ojczyzny niemieckiej, a już nasuwa się niemieckiemu pożądaniu Burgundja i Flandrja francuska. Zapewnić was mogę, że w sferach rządowych pruskich był już nawet rozbierany projekt zniszczenia bytu politycznego Francji i całkowitego rozbioru tego kraju; że rozbiór uważany jest tam jako środek jedynie zdolny zabezpieczyć Niemcy od wojen francuskich. Postanowionem zaś już zostało pod pozorem przywrócenia porządku utrzymać we Francji po złamaniu jej oporu, przez lat kilka wojsko pruskie. Kilkoletnie obsadzenie Francji, doprowadzi, jak się Niemcy spodziewają, do całkowitego posiadania tego kraju, jeżeli inne państwa będą jak dotąd patrzały na to, co Prusy robią. Zwracam uwagę waszą na artykuły niemieckich dzienników, traktujące o tem: „Z kim pokój ma być we Francji zawarty?“ a zwłaszcza też na artykuły *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* i *Kreutz Ztg.*, jako organów, wyrażających zamiary gabinetu króla Wilhelma. Z nich przekonacie się o niebezpieczeństwie, grożącem bytowi udzielnemu Francji.

Prusy z rządem republikańskim nie będą się wcale układać. Uważają go za władzę nieregularną, za *Winkelregierung*.

Jedynie prawny rząd jest rząd Napoleona, z nim więc traktat pokoju po zdobyciu Paryża będzie zawarty. Wojska pruskie obsadzą całą Francję. Jeżeli tymczasem Francja zrzucić zechce zhańbione panowanie jeńca z Wilhelmshöhe, podparte obcemi bagnetami, Prusacy pomogą stłumić rewolucję i znalazłszy sposobność usunięcia z francuzkiego tronu swego protegowanego, Francję zamienią na niemiecką prowincję. Czy do tego przyjdzie? Wątpię. Jeszcze Francja ma Francuzów, którzy najezdnikom poradzą! Wszakże takie są a nie inne projekta bismarkowskie, widoczne nie tylko z tego o czem pocichu mówią, ale i z tego, co już publicznie po dziennikach głoszą.

Bismark przekonany jest, że udadzą mu się najzupełniej jego projekta. Austrję steroryzowały zwycięstwa pruskie i opinia wiedeńskich dzienników. — Nie tylko Beust, ale nikt w Austrji, po katastrofie sedańskiej nie odważy się pospieszyć na ratunek Francji, tem bardziej, że zamiar pruski, przywrócenia Napoleona na tron francuski, zapewne w Wiedniu dla nikogo nie jest tajemnicą. Włochy korzystają z burzy francuskiej i zajmują Rzym. Zniszczenie władzy doczesnej papieża tyle im da do czynienia, że nie będą mogły zapobiedz upadkowi Francji. Stanowisko Moskwy jest dwuznaczne. Wszakże *Kölnische Ztg.* pisze, Moskalom głównie Prusy zawdzięczają możność rozwinięcia we Francji wszystkich sił swoich; oni to bowiem powstrzymali Danię i Austrję od wmięszania się w sprawę prusko-francuską. Późniéj Moskwa udawała zbliżenie do Austrji i pewne zakłopotanie się z powodu zwycięztw niespodziewanych Prusaków — artykuły atoli *Journal de St. Petersbourg* wyraźnie pokazują, że Thiers nic nie wskóra na dworze carskosielskem. O Anglii niema co mówić. Ona palcem nie skinie dla powstrzymania zaborczości pruskiej.

Francuzi więc sami na siebie rachować powinni i szukać poparcia ludów europejskich. Gdy sprawa ich stanie się sprawą wolności wszystkich narodów, odzyskają moc wojennych natchnień, które już raz uratowały Francję od koalicji despotów. Czy ludzie, stojący dzisiaj u steru Francji, podołają wielkiemu zadaniu? Nie wiemy. Wszakże, szukanie pomocy zagranicą, w Moskwie nawet, nie zdaje się być oznaką wiary w swe siły i owej bohaterskiej energii, której Francja, w bycie swoim zagrożona, potrzebuje. Nie tracimy przecież nadziei, że zaciemnione nad szlachetną Francją gwiazdy, zajaśnieją znowuż światłem powodzenia!

Paryż d. 12. września.

Niech Bóg broni abym się miał cieszyć z nieszczęść Francji, które są nieszczęściem ludzkości, bo jak słusznie powiedział były prezydent południowych Stanów zjednoczonych. Dawidson: „Każdy człowiek, miłujący wolność, ma dwie ojczyzny: jedną własną, a drugą Francję.“ Prócz tego zaś my, Polacy, przechowujemy w sercach szczerą tradycyjną przyjaźń i głęboką sympatję dla narodu francuzkiego, które uświęcone wspólnością krwi, wylanej na polach bitew, przejdą niezawodnie do najpóźniejszych pokoleń.

Ale nie mogę doprawdy nie zaznaczyć szczególnego zrządzenia opatrzności, czy nadzwyczajnego zbiegu wypadków, które zdumionej mojej nastręczają się uwadze. Kiedy, w czasie powstania naszego w roku 1863, rząd francuzki — pod naciskiem opinii ludności Francji, wahał się jeszcze, czy ma interweniować, w jaki mianowicie sposób, na korzyść Polski ujarzmionej i zdeptanej, ówczesny redaktor *Presse*, następnie redaktor i właściciel *Liberté*, p. Emil de Girardin, będąc obligowanym o to przez Moskwę, niesłychanej zręczności artykułami starał się, w pierwszym ze wspomnianych dzienników, wpłynąć na cesarza Napoleona, aby się nie wdawał w żadną interwencję, aby Polski „umarłej“ z grobu nie podźwigał.

Dzisiaj taż sama *Presse* i późniejsza kreacja p. de Girardin, *Liberté*, jakby dla odpokutowania ludobójstwa dawnego swojego redaktora, w poniżających naród francuzki artykułach wstępnych, czołgają się można powiedzieć u nóg większych państw neutralnych, żebrząc interwencji na korzyść wolnej i zawsze jeszcze bardzo potężnej Francji!..*) Co więcej, ten sam p. Girardin, który się nie żachał rzucić w oczy nam, rozbitkom nieszczęśliwego powstania, cynicznego swojego *vae victis* w r. 1864 i bluzgnął na nas błotem oszczerstw najohydniejszych, dzisiaj sam ucieka haniebnie z zagrożonego oblężeniem Paryża i podłą swoją ucieczkę pokrywa zamiarem wydawania „w centrze departamentów nienajechanych“ nowego jakiegoś pisma politycznego!..

Przyznajcie sami, że jeżeli to jest tylko okolicznościowy zbieg wypadków, to że te okoliczności dziwnie opatrznościową w tym razie przybrały na siebie postać.

Ponieważ pan de Girardin ucieka z Paryża, on co to równie dobrze uprawia interesami giełdowemi jak piórem dziennikarskiem, wnosić z tąd należy, że zabiegi o pokój z okupem tak bardzo świetnie nie stoją. Giełda paryzka idzie w górę, to prawda, ale jednocześnie przygotowania wojenne w Paryżu nietylko że nie słabną, lecz się potęgują co chwila i dochodzą rozmiarów prawdziwie odurzających.

Jeden z ekscentryków angielskich, którzy przyjechali do Paryża dla przyjrzenia się oblężeniu jako *great attraction*, mówił dziś w kawiarni. — *Qu il y aura des choses comme on n'en a jamais vu* — mówiąc to, myślał zapewne o przygotowaniach ze strony Prus. Lecz i Paryż robi takie przygotowania destrukcyjne, mordercze, że to będzie już nie *great attraction* ale obustronna hekatomba. Machiny wyrzucające sto kul armatnich jednorazowo, kartaczówki ręczne, wyrzucające 300 kul karabinowych na minutę, podziemne i podwodne torpile, fugasy, miny, petroleowe bomby i sikawki, wilcze jamy, połapki, — zgoła wszystko na co tylko umysł inwencyjny ludzki zdobyć się może, a prócz tego trzy do czterech kroć sto tysięcy wojska regularnego, gwardji narodowej i ruchomej, oraz ochotników, 2500 armat fortecowych i kilkaset polowych, a także żywność zupełna na całe dwa miesiące dla dwóch milionów ludzi, oto inwentarz wojenny ze strony Francuzów. Wprawdzie w gwardji narodowej i ruchomej zapału wielkiego nie uważam, lecz jak mówi starszy nasz brat emigrant pan R., „Paryżanie dotąd jeszcze nie zdają sobie sprawy z tego, co to jest bombardowanie i jakto może być bombardowanym Paryż?! — Ale niech się jeno zacznie bombardowanie na dobre, krew się w nich rozgrzeje, zapał i energia przebudzą się, i niemasz niebezpieczeństwa, któreby ich mogło zatrwożyć lub zmusić do odwrotu.“ Daj to Boże! jak również daj Boże aby Prusacy przyszli w istocie pod Paryż; bo mam to przekonanie, że oni tu śmierć znajdą i że zatem Francja uniknie hańbiącego ją pokoju za pieniężnym okupem, na jakowy to pokój cyrkularz dyplomatyczny pana Jules Favra wskazuje najwyraźniej.

Londyn d. 15. września.

Francuzi opuszczają Londyn, lecąc w pomoc zagrożonej ojczyznie. Uformował się komitet obrony narodowej, którego program tutaj dołączam i o ogłoszenie upraszam.

Emigracja Polska budzi się z letargu. Potrzeba jednakowoż było wielkiego wysilenia agitatorów tutejszych, aby postawić ją w tym przynajmniej stanie ocknienia, w jakim znajduje się ona obecnie. Trzy władze na pozór odrębne i rozdzielone, ale w gruncie z sobą zjednoczone wzięły kierunek emigracji polskiej w Londynie w wyłączny dla siebie monopol. Ksiądz Podolski, redakcja *Głosu wolnego*, i Towarzystwo literackie przyjaciół polski. Każda z tych władz rości sobie prawo być organem jawnym emigracji londyńskiej. Ksiądz Podolski w swojej polskiej kaplicy; redaktor *Głosu wolnego*, Żabicki, w swojej gminie londyńskiej, a major Szulczewski w swojej klinice doktorskiej, znanej pod nazwą „Tow. literackiego przyjaciół Polski;“ ksiądz pod pozorem strzeżenia dusz emigrantów tutejszych od czyśca, piekła, Żabicki pod pozorem dostarczania im politycznej strawy, a major Szulczewski pod pozorem sanitarnym opiekują się emigracją polską i na jej rachunek, a raczej pod jej firmą wybierają u Anglików i Irlandczyków, składki.

Tak rozkrzyżowana emigracja w Londynie, straciła naturalnie ducha i stała się politycznym trupem.

Znieść taki stan rzeczy było przez długi czas trudno, i tylko głuchy odgłos wojny, gdy zwolna zaczął ją gromadzić, stał się początkiem myśli wspólnego i jednolitego działania.

Po kilku zgromadzeniach publicznych emigracja tutejsza zgodziła się nareszcie na postawienie komisji ogółu. Komisja z siedmiu składa się członków, których nazwiska są jak następuje: Izydor Dobrzański, dr Kaczorowski, Jakób Majewski, Szapira Naftali, Filip Żórowski, a której Franciszek Rybczyński został prezydującym i kassjerem, i Konrad Dąbrowski sekretarzem.

Komisja przy ukonstytuowaniu się swojem oznaczyła podwójny cel swojego bytu. Cel polityczny, i cel wzajemnej bratniej pomocy. Pod względem politycznym komisja stanowi bióro korespondencyjne dla dziennikarstwa angielskiego i krajowego; pod względem zaś wzajemnej bratniej pomocy, komisja zobowiązuje się nieść pomoc i opiekę braciom, nieumiejącym języka angielskiego i niemającym pracy. Komisja tak ukonstytuowana, występuje jako komisja tymczasowa, dopóty, dopóki inni członkowie emigracji, głosem ogółu upoważnieni miejsc swych nie zajmą. W końcu komisja, w odezwie na ten cel wydanej, wzywa kraj i emigrację do pomocy w jej pracach, a literatów i mężów stanu Polski do nadsyłania jej artykułów rozumowanych w sprawie Polski i Słowiańszczyzny, któreby przekładane na język angielski, dziennikom angielskim kommunikowanemi być mogły; dziennikarstwo zaś polskie uprasza o najświeższe dla siebie nowiny, a zamożnych rodaków, o składki na rzecz biednych i w niedostatku żyjących. Komisja o egzystencji swojej zawiadomiła dziennikarstwo angielskie, które też nie zaniedbało pospieszyć jej z życzeniami pomyślności. W tym duchu wydała komisja odezwę, której jeżeli nie odebraliście jeszcze, to wkrótce odbierzecie.

Florencja d. 12. września

(?) *Alea jacta* .... Onegdaj w wieczór wrócił z Rzymu hr. di San Martino prawdopodobnie z niczem (dotąd nie mogłem się z nikąd dowiedzieć o osnowie odpowiedzi papieża) kiedy dnia wczorajszego król wraz z gabinetem swoim wydał wojsku rozkaz przekroczenia granicy papiezkiej. Dziś nad rankiem miało miejsce małe starcie rekonesansowe. Na dobre więc rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie, i wczorajszy dziennik urzędowy oprócz ogłoszenia 3 dokumentów dyplomatycznych, otworzył nową rubrykę dla wiadomości z placu boju.

Dokumenta załączam wam *in extenso*, a co do wiadomości, podanych w wczorajszym urzędowym dzienniku, podaję tylko to co jest godnem uwagi. Dnia 9. naczelnikowi powiatu w Forcina deputacja z Terracina przedstawiła adres do Wiktora Emanuela z prośbą o rychłe przyłączenie ich do królestwa włoskiego. W Velletri, Veroli, Monte San Giovanni, Piperno, Sonnino, Serre i innych miasteczkach sekretnie podpisują adresy do króla i przygotowują rożne demonstracje. W Velletri zostali rozbrojeni żandarmi i młodzież uzbroiła się w ich broń, jak również w dubeltówki, aby robić wycieczki przeciw żuawom, strzegącym załogi w Viterbo, Montefiascone i Valentano. W Salvaterra i Ceprano na wszystkich wydatniejszych punktach powiewają trójkolorowe chorągwie.

Oprócz 4 dywizji, stojących już nad granicą papiezką od strony Neapolu, postawili 5 pod rozkazami jener. Angioletti. Krążą wieści, że z tych 5 dywizyj utworzą armię operacyjną, na czele której postawionym być ma jenerał Cialdini. Armia operacyjna, tak nazwane przez dziennik urzędowy wojska wkraczające na terytorium papiezkie, ma być rozdzieloną według tejże samej wersji na dwa korpusy, z których jednym ma dowodzić jenerał Cadorna, dotychczasowy szef korpusu obserwacyjnego, drugim zaś jenerał Bixio. Armia włoska po zajęciu całego państwa papiezkiego ma municypiom i ludności zostawić wszystkie sprawy miejscowe, administracyjne, i dopóki ludność Rzymu nie orzecze o aneksji do królestwa włoskiego, sądownictwo będzie się odbywać podług praw papiezkich. Co zaś się tycze papieża, jeżeli ten nie opuści Rzymu, rząd włoski oddaje mu i raz na zawsze zrzeka się części Rzymu zwanej Transteverem, to jest tej gdzie jest Watykan, i przyrzeka uznawać zawsze suwerennem (*sovranita*) Papieża w tem znaczeniu, że pozwala mu mieć przy swoim dworze przedstawicieli państw zagranicznych. Projekt ten był już od dawna poddany Wiktorowi Emanuelowi przez jego zięcia, ks. Napoleona, jako *modus vivendi* z papieżem.

Co do dalszych uzbrojeń Włoch, które wam dawniej szczegółowo opisałem, przybywa tylko jedna wiadomość, że rząd zadecydował postawić 22 dywizji dotychczasowo zmobilizowanych, a zatem przeszło 200,000 ludzi na stopie wojennej. W to wchodzi także korpus operacyjny na terytorjum papiezkiem.

Przegląd polityczny.

L'Independance Belge przypuszcza, iż Wilhelm gotów jest zrzec się pretensyi do Alzacji i Lotaryngii, aby tylko przywrócić na tron Napoleona. Taż gazeta donosi, iż w Paryżu krążą pogłoski, że marszałek Bazaine dla porozumienia się z rządem co do planów wojennych przybył do Paryża. Wiadomość ta już nie raz była szerzoną, a właśnie dla tego nie wydaje się nam prawdopodobny.

Nordd. Allg. Ztg. pisze, iż jest ciekawą rzeczą, czy rząd prowizoryczny francuski potępi zachowanie się niegodne komendanta w Laon czy nie. Dziennik ten powiada dalej, iż byłby w stanie przekonać, że obecny rząd we Francji jest bezsilny wobec podobnych nadużyć: rządy obce nie mogą przeto wchodzić w żadne stosunki z rządem obecnym francuskim w takim stanie rzeczy.

Z Monachium piszą: Hrabia Tauffkirchen, zawezwany tutaj z Bar-le-Duc, obejmuje znowu, jak zapewniają w skutek ostatnich wypadków, urząd posła bawarskiego w Rzymie.

Z wyjątkiem Anglii, Austrji i Moskwy oświadczyły inne mocarstwa, iż mają pewne skrupuły co do zajęcia Rzymu przez włoskie wojska. Zapewniają, że Bawarja stanowczo zaprotestowała przeciw zajęciu.

*) W wielu innych dziennikach paryzkich jest mowa o sprawiedliwości a nawet koniecznej potrzebie interwencji mocarstw neutralnych; lecz w żadnym z takiem poniżeniem się, z takiem zapomnieniem własnej godności jak w *Presse* i *Liberté*.

---

przestrzeń tak, aby powierzchnia sztucznego tego nasypu była jakby dalszą kontynuacją powierzchni ognia; nasyp taki za rowem wału nazywa się **stokiem**. Zwykle jednak stok nie leży zaraz po za rowem: jest on mniej więcej odsuniętym od niego w stronę nieprzyjaciela, przez co formuje się wolna przestrzeń, a samemu stokowi daje się przedpiersie, przez co z po za stoku jak z po za wału mogą strzelać żołnierze; wolna ta przestrzeń między stokiem a rowem, nazywa się **drogą krytą**, i czem szersza jest ta droga, tem wygodniej można robić wycieczki. Bardzo często wierzchnią powierzchnię stoku, t. j. jego płaszczyznę ognia dają nie na jednej linii z płaszczyzną ognia głównego wału, lecz nieco niżej, zawsze atoli tak, aby obie te płaszczyzny były względem siebie równoległemi; przez takie urządzenie stoku, broniący się może strzelać jednocześnie i z wału i ze stoku, przez co ogień staje się jakby dwupiątrowym, a samo urządzenie nazywa się **podwójną obroną**.

Chodziło nam głównie o wyjaśnienie, co znaczy bastjon, front bastjonowy, kurtyna, rawelin, esplanada, skarpa i t. d. — albowiem tych terminów na żaden sposób nie zdołamy uniknąć przy opisaniu, choćby najpopularniejszem fortyfikacyj w mowie będących. O płaszczyźnie ognia i przedpierciu musieliśmy mówić dla tego, bo bez nich nie dało by się wyłuszczyć znaczenia stoku, stosunku jego do wału głównego i znaczenia drogi krytej.

Po daniu objaśnień, które się nam zdawały potrzebnemi, przystępujemy do opisania samych fortyfikacyj w tym stanie, *w jakim się one znajdowały przed rozpoczęciem wojny*.

Jak to umieszczony w wczorajszem wieczornem wydaniu *Gaz. Nar.* plan jasno wskazuje, fortyfikacje Paryża składają się z *głównego wału*, opasującego miasto i z *szańców odpolowych*, w mniejszej lub większej odległości stosownie do wymagań miejscowości.

Niektóre z szańców odpolowych są otwarte, niektóre zamknięte i wyglądają jak mała forteca. Do rozpoczęcia wojny, ostatnich było 16 i noszą one nazwę *fortów*, pierwsze zaś służą do utrzymania związku między temi fortami i do wzmocnienia ognia onych, przez dodatkowe ostrzeliwanie tych punktów miejscowości, których forty same nie są w stanie należytym kul gradem zasypać.

Szańce odpolowe okalając wał główny, służą dla ochrony jego. Jasnem jest że, aby dobrać się do wału, opasującego Paryż, trzeba wprzód zdobyć te szańce odpolowe.

Jak w szańcach odpolowych tak i w wale głównym, użytym został przeważnie system bastionowy. Jak budowa szańców odpolowych, tak i załamy wału głównego, są tak poprowadzone, aby każdy punkt miejscowości przed niemi leżącej, był wystawiony na jak można najwięcej morderczy ogień krzyżowy.

a) Główny wał, opasujący Paryż, liczy 96 bastionowych frontów różnego rozmiaru i 66 wrót. Ma on kształt nieforemnego siedmioboku o złagodzonych kątach wyskakujących, przez co wygląda jakby elipsa, której oś mniejsza idzie od południa ku północy i ma około 10 kilometrów t. j. około $1^{1}/_{3}$ mili austrjackiej, a oś większa biegąc od zachodu na wschód, długą jest przeszło na 12 kilometrów, to jest półtory takiejże mili.

Obwód głównego wału wynosi 36 kilometrów, czyli prawie mil 5.

Wał ten jest urządzony zarówno jak do obrony ogniem artylerji tak i ogniem z ręcznej, palnej broni. Przed kurtynami i w ogóle przed bastjonami *niema* ani kurtyn, ani żadnych innych szańców, któreby przykrywały fronty bastionowe, lecz za to za kontrskarpą, t. j. za rowem *stok* jest tak usypany, że formuje doskonałą *drogę krytą*, przez co zyskuje się *obrona podwójna*, to jest ogień jakby dwupiętrowy.

Pochyłość *skarpy* wszędzie jest wzmocnioną za pomocą tak zwanej *koszulki*, t. j. wysokość 5 przeszło sążni austrjackich, tak, że na wał główny iść do szturmu, wprzód nie zrobiwszy w nim wyłomu, jest rzeczą prawie niepodobną. Zewnętrzna ściana rowu, czyli, jak to widzieliśmy, tak zwana *kontrskarpa*, nie ma koszulki.

Szerokość na dnie rowu wynosi 25 łokci, szerokość wierzchnia jego 35 łokci, a głębokość 10 łokci. Ogromne te rowy, po największej części mogą być napełniane wodą z Sekwany lub za pomocą sztucznych nawodnień, przez co szturm jeszcze więcej zostaje utrudnionym.

Z głębokości rowu, można sądzić o rozmiarach wału. Nie podajemy ich szczegółowo, albowiem trzeba byłoby znów wdawać się w wykład nauki fortyfikacji, lecz dość powiedzieć, że wał jest tak gruby, że kule największego kalibru nie mogą go przebić.

Taki to wał opasuje miasto Paryż ze wszystkiemi jego przedmieściami. W obronie jego tak samo jak i w obronie każdej innej fortecy, ważną jest rzeczą *esplanada*. Czem esplanada jest większą, tem łatwiejsza obrona, albowiem esplanada służy do rozstawienia wojska w większych masach, a zatem koniecznem jest, by wojskom, przeznaczonym do wykonania potrzebnych ewolucyj, nic nie zawadzało w swobodzie ruchów. Otóż jak to na mapie najlepiej widać, w niektórych miejscach, a szczególnie w zachodnio-południowej stronie, na przedmieściu św. Antoniego, naprzeciw Vincennes — domy miasta tak blizko podchodzą do wału, że zaledwie między nimi a tym ostatnim albo nic nie zostaje wolnego miejsca, albo najwięcej sążni 150 lub 200; w innychże miejscowościach esplanada ta, t. j. miejsce wolne między zabudowaniami a wałem, wynosi średnio do 750 sążni. Podczas ostatniego panowania dozwolonem było mieszkańcom budować na esplanadzie, z tem jednak zastrzeżeniem, że właściciele zabudowań powinni na przypadek oblężenia poznosić swe domy i kamienice własnym kosztem. Na początku wojny, były minister wojny marszałek Leboeuf, przypo[illegible] właścicielach realności, stawianych na esplanadzie i wielką im tem zrobił przykrość; po bitwach d. 6. sierpnia hr. Palikao wydał formalny rozkaz zburzenia tych domów, a teraz jak słychać rozkaz ten został co do joty wykonanym, tak, że esplanada jest wszędzie zupełnie wolną i nic już na niej powstrzymać nie może swobody ruchów wojska.

Jużeśmy to powiedzieli, że główny wał Paryża liczy 66 wrót. Główny wał ma prawie 5 mil obwodu, więc na 300 prawie sążni wypadają jedne wrota tylko. Zdaje się nam to być za mało, albowiem przy obronie fortecy nie dość stać na wałach, i z wałów się bronić, lecz przedewszystkiem, a nawet głównie, trzeba robić wycieczki, lub jak tutaj pod Paryżem, staczać formalne bitwy. Otóż czem więcej jest wrót, któremi wojsko może debuszować w masach na zewnątrz, tem zamierzone ruchy dadzą się szybciej i łatwiej, a zatem skuteczniej wykonać, tem bezpieczniej i z mniejszą stratą w razie przegranej można się cofnąć. Dlatego to się nam zdaje, że 66 wrót, jakie posiadał wał główny przed dwoma miesiącami, jest za mało na tak dużą fortecę, jak Paryż. Czy poprzebijano lub nie, nowe, tego nie wiemy. Bardzo być może, że niektóre z wrót dawnych zostały skasowane, ale za to w miejscach, jakie się zdawały stosownemi teraźniejszym obrońcom, pomnożono takowe.

Na uwagę zasługującą rzeczą jest wewnętrzna kolej na około Paryża, biegąca po esplanadzie prawie równolegle do wału głównego. Każdy pojmie, ile ta kolej ułatwień, a zatem korzyści może przynieść załodze Paryża, choćby przez przewożenie żywności, rannych i niezapalnych materjałów wojennych. W pierwszych chwilach oblężenia, tj. gdy ogień nieprzyjacielski będzie jeszcze daleko, może nawet być pomocną w transportowaniu amunicji i przerzucaniu wojsk z jednego punktu na drugi.

Na tem kończymy opisanie wału głównego; przystępujemy teraz do opisania fortów. (D. n.)

W Marsylji, oddział ochotników hiszpańskich przebiegał ulice, nosząc skrzyżowane sztandary hiszpański i francuzki.

Cadorna ustanowił po wszystkich miastach prowincjonalnych komendantów wojennych, którym poddane są władze policyjne, urzęda pocztowe i telegraficzne. Wojska płacą za żywność i transporta gotówką.

Od 15. b. m. jest komunikacja między Rzymem a Florencją przerwana. Nie może być mowy o szturmie na Rzym ze strony jenerała Cadorny w właściwem tego słowa znaczeniu, — a to z tej prostej przyczyny, że nie ma przeciw komu szturmować. Są bowiem wprawdzie komendanci wojsk papiezkich, jak n. p. jenerał Kanzler, pułkownik Charette i t. d. ale niema — żołnierzy Włosi, służący w wojsku Jego Świątobliwości nie chcą się bić z Włochami z obozu narodowego, a Francuzi opuścili sztandary papiezkie, spiesząc do obrony własnego kraju w skutek rozporządzenia francuskiego rządu tymczasowego wzywającego wszystkich Francuzów bez wyjątku służących gdziekolwiek bądź wojskowo za granicą aby natychmiast powracali do kraju.

Wielu mieszkańców miasta Cieplic w Czechach oświadczyło, iż przez wdzięczność za a... Saksonii z Austrją w r. 1866, skłonni są przyjąć do pielęgnowania pewną liczbę Sasów, rannych w teraźniejszej wojnie.

Z Konstantynopola donoszą: Poseł francuzki wicehr. Laguerouniere podał się do dymisji i odjechał już do Francji. Ducros-Aubert pozostaje jako sprawujący czynności ambasady. Poseł moskiewski jenerał Ignatiew wyjechał do Odessy.

Turecki dziennik *Terak* w Stambule zasuspendował rząd sułtański na cały miesiąc za artykuł napisany w duchu nieprzyjaźnym Francji.

Na wodach Archipelaga krąży francuska fregata „Americque", polując na niemieckie okręta.

„Statek „Johannes" również zabrany przez Francuzów, został umyślnie także osadzony na mieliźnie a to dlatego, bo zdobywcy nie mogli go z sobą zabrać. Bardzo być może że oba te okręta przepadną."

Kronika wojenna.

Zastępca rządu francuskiego w Tours. Pierwotny plan przeniesienia całego tymczasowego rządu paryskiego do Tours zmieniony został. Do Tours udaje się tylko jeden przedstawiciel tego rządu, pan Cremieux.

Trudno ocenić dokładnie pobudki, jakie skłoniły rząd do pozostania w Paryżu. Czy była to obawa, że rząd paryski nie znajdzie dostatecznego uznania poza granicami Paryża, i że odcięty będzie zatem od siły, dającej mu znaczenie i potęgę. Czy przeważały może pobudki honoru, który nakazywał dzielić niebezpieczeństwa Paryża? Czy wreszcie, co by najmniej świadczyło o rządzie, chce on być ciągle na głównem polu walki, ażeby w chwili, która uzna za stosowną, zawrzeć pokój z nieprzyjacielem, stojącym pod murami.

Bądź co bądź, zdaje się, że lepiejby było dla Francji i rządu samego, gdyby ten przygotowawszy Paryż do zaciętej obrony, udał się na południe i wszystkiemi siłami pracował nad zorganizowaniem zbrojnym całego narodu. Bo i co będzie miał do czynienia rząd tymczasowy w Paryżu, którego komunikacje z krajem, jeśli nie będą całkowicie przerwane, to staną się nieskończenie utrudnionemi.

Energia p. Cremieux nieznaną jest dotychczas zupełnie, popularność jego nie może być w żadnym razie wielką. Tymczasem prowincja wymaga koniecznie obecności ludzi silnych i popularnych, którzyby potrafili otoczyć powagą rząd tymczasowy.

Na poparcie naszych słów przytaczamy ustęp korespondencji z Tours do *Indep. belge*: „Prowincja widzi i czuje wiele rzeczy, o których nie mówię głośno, i to rozprzężenie, które nam cesarstwo zostawiło, daje się uczuć w każdym departamencie. Wiadomo bez wątpienia, że kraj powinien liczyć na siebie samego i to wyłącznie, i z tej to konieczności powstaje wiele pretensyj indywidualnych, wiele zachcianek osobistych. Wprawdzie każdy chce przedewszystkiem wypędzić nieprzyjaciela z kraju, ale nie ma zupełnej zgody w sposobach.

„Tak w Blois pewne stronnictwo uważało za swój obowiązek nie dać prefektowi rzeczypospolitej głównego kierownictwa w sprawach departamentu i w jednem czy dwu zgromadzeniach publicznych, i w ruchach ulicznych, gmina stanęła prawie w opozycji przed swoim prefektem.

„W Lyonie wiecie co się dzieje! Chorągiew czerwona, uwięzienie urzędników cesarskich, zagrożenie konfiskatą każdemu, ktoby chciał wyjechać z miasta.

„Skąd pochodzą te nieporządki? Stąd że każde miasto uważa, iż musi odpowiadać za losy swoje samo i jest przekonane, że nie jest uważany rząd obrony narodowej jako rząd paryski. ... ale nie ...

Podajemy dekret, mianujący pana Cremieux zastępcą rządu w Tours:

Rząd obrony narodowej!

Zważając, że jest rzeczą niezbędną, aby, w razie oblężenia Paryża, rząd zachował zupełną swobodę działania dla zorganizowania obrony w departamentach i utrzymania administracji,

Postanawia:

Art. 1. P. Cremieux, członek rządu obrony narodowej, kanclerz i minister sprawiedliwości, delegowanym jest do reprezentowania rządu i wykonywania jego władzy.

Art. 2. Każdy departament ministerjalny reprezentowany będzie przy nim przez specjalnego delegata, który ma pełnić służbę przy nim.

Art. 3. Członek rządu obrony narodowej będzie miał siedlisko swoje w Tours i może je przenieść wszędzie, gdzie będą wymagały potrzeby obrony.

Art. 4. Władza, nadana tym dekretem ustaje jak tylko komunikacje z Paryżem będę znów wolne.

Art. 5. Do każdego z ministrów pod względem jego departamentu, należy wykonanie niniejszego dekretu.

Dan w Hotel de-Ville.

W Paryżu, 12. września 1870.

Członkowie rządu obrony narodowej.

(Następują podpisy.)

W nieobecności kanclerza i ministra sprawiedliwości, pełnić jego funkcje w Paryżu będzie p. Herold, sekretarz jeneralny ministerjum sprawiedliwości.

Katastrofa w Laon. Urzędowy raport pruski (VI. dywizji jazdy) tak opowiada ten wypadek:

Laon, 9. września $3\frac{1}{2}$ po południu. Porucznik v. Rohr na czele jednego plutonu z pułku ułanów Nr. 15. zawezwał był wczoraj komendanta cytadeli Laon do kapitulowania, poczem komendant wyprosił sobie czas do namysłu aż do godziny 4 po południu. Gdy raport o tem nadszedł do dywizji, wysłano pułkownika Alvenslebena z 15 brygadą jazdy i z konną baterją do Laon z gotowym protokołem kapitulacyjnym. Wobec pułkownika Alvenslebena stawiał komendant ponowne trudności i prosił w końcu o nowy czas namysłu aż do dziś rana, godziny 9. Batalion strzelców nr. 4. wczoraj jeszcze ściągnięto do Eppes, a jedna baterja IV. korpusu nadeszła do St. Quentin. Dziś rano o 6. godzinie ruszyły czternasta brygada jazdy i ta konna baterja pod Laon. Pułkownik Alvensleben przybywszy do Eppes zaraportował, że kapitulacja zawarta i cytadela z całem wojskiem i materjałem wojennym ma być oddana dywizji o $11\frac{1}{2}$ godzinie. Dywizja wmaszerowała do Laon, obie baterje zatoczono przed miasto, obok nich ustawiła się 14 brygada jazdy, podczas gdy 15., która już wczoraj wszystkie drogi naokoło Laon obsadziła była, w swych stanowiskach pozostała. Batalion strzelców obsadził jedną swoją kompanią przedmieścia, dwie kompanie wmaszerowały na rynek w Laon i obsadziły wszystkie wyjścia, 4 kompania pomaszerowała z sztabem dywizyjnym i sztabami dwóch brygad do cytadeli. Przełożeni nad intendenturą dywizyjną, jako też kapitan Mann od konnej baterji też się tam dotąd udali, pierwsi dla objęcia zapasów, drugi dla odebrania dział fortecznych i materjału wojennego. Przy wnijściu cytadeli stała warta złożona z gwardji ruchomej, którą niezwłocznie sekcja strzelców zluzowała. Na dziedzińcu cytadeli stał garnizon, składający się z około 2000 gwardzistów ruchomych i z plutonu piechoty liniowej 55 pułku.

Kapitulacja nastąpiła na podstawie warunków kapitulacji Sedan. Wszyscy oficerowie, którzy dali słowo honoru, że nie będą walczyli przeciw Niemcom, zostali puszczeni. Broń złożono a gwardję ruchomą, po odebraniu od niej również przyrzeczenia, że nie będzie walczyła przeciw Niemcom, rozpuszczono, pluton piechoty natomiast odprowadzono pod strażą do miasta. Wielka część oficerów, równie jak francuski komendant pozostali jeszcze na dziedzińcu cytadeli, aż naraz, gdy ostatni gwardzista minął bramę cytadeli, nastąpiły dwie straszliwe detonacje. Magazyn prochu, do którego prawdopodobnie zniesiono wszystkie bomby i granaty, jako też wszystkie naboje, wyleciał w powietrze, prócz tego prawdopodobnie jeszcze jedna mina. Magazyn stał na krańcu dziedzińca cytadeli. Wszystkie osoby, tutaj znajdujące się, jako też kompania strzelców tam ustawiona zagrzebani prawie zostali pod gruzami i rumami. Bomby, kamienie i odłamy muru spadły na miasto przedmieścia i dalej jeszcze. Spustoszenie było straszliwem. Prawie wszystkie osoby, znajdujące się na dziedzińcu cytadeli zostały albo zabite, albo częścią ciężko, częścią lżej ranne. Połowa kompanii strzelców lżej pokaleczona. Wszystkie straty nie dadzą się jeszcze w tej chwili obliczyć. O ile dotąd wiadomo, zginął na miejscu z oficerów tylko kapitan Mann z konnej baterji IV. korpusu. Rannymi są: podpisany kontuzją w prawe biodro, pułkownik hrabia Groeben kilku kontuzjami w głowę i tułów, major Schuenfels kontuzją w policzek i nogi, prócz tego ranni: rotmistrz Tresckow w głowę, porucznik hrabia Ross, porucznik Krause z pułku 16. huzarów, kapelan dywizyjny Dietrich w pierś.

podp. Wilhelm,
książę Meklemburski.

Uwaga. Podług późniejszego raportu poległo z 4. kompanii batalionu strzelców Nr. 5: 50 szeregowych, 46 po części ciężko rannych; z gwardji ruchomej około 10—11 oficerów rannych. W cytadeli zastano 23 działa i znaczną ilość ręcznej broni.

KRONIKA

— **Kurjerek lwowski.** Wczoraj przywieziono tu z Buczacza pod eskortą żandarmów p. Aleksandra Bondzewskiego, wychodźcę, który pełnił najprzyzwoiciej w świecie obowiązki buchhaltera u jednego z kupców buczackich, i nagle bez żadnego powodu z rozkazu namiestnictwa odstawiony ma być do granicy bawarskiej. Dwóch poważnych obywateli lwowskich udawało się do radcy Podlewskiego, zastępującego szefa namiestnictwa z instancją za wydalonym, nie odniosło wszakże pomyślnego rezultatu. Wczoraj zaś nakazano urzędownie wydalić się ztąd w przeciągu 8 dni p. Gedyminowi, wychodźcy bawiącemu tu od dłuższego czasu. Zamiast wynurzania tu nasuwających się domysłów co do tak nagłej zmiany chorągiewki wysokiego rządu, zamiast wynurzenia pretensyj do p. radcy Podlewskiego o to bezwzględne postępowanie z pracowitymi i spokojnymi ziomkami naszymi, wyrażamy tylko nadzieję, iż delegaci nasi w Wiedniu zaprotestują bezzwłocznie przeciw takim chimerom galicyjskiego namiestnictwa, i najusilniej domagać się będą zapobieżenia takowym raz na zawsze.

W nocy z soboty na niedzielę około godziny 3 wybuchł gwałtowny ogień w magazynach węgla kolei krakowskiej, zawierających przeszło 20.000 cetnarów węgla kamiennego i roztoczył nad miastem ogromną łunę, że zdawało się, jakby dzielnica cała stała u płomieniach. Służba kolejowa zaraz w pierwszej chwili rzuciła się energicznie do gaszenia pożaru, a następnie straż miejska i ochotnicza dzielnie przyłożyła się do tego, tak że ograniczono ogień na magazyn, i nie dozwolono mu rozprzestrzenić się na pobliskie wielkie składy drzewa i inne łatwo zapalne materje. Cały dzień następny przeszedł na przytłumianiu niezmiernego pożaru wewnątrz magazynu.

Trzy baterje dział polowych tutejszego parku artyleryjskiego rozlokowano po wsiach okolicznych: Lisienicach, Krzywczycach i Zboiskach, dla łatwiejszego wyżywienia koni.

W imię miłego zdrowia przypomnieć musimy ponownie organom sanitarnym przepisy względem sprzedaży niedojrzałych owoców, do których zalicza botanika także śliwki.

W niedzielę wieczorem skradziono w pobliżu Strzelnicy miejskiej z mieszkania pewnego słuchacza techniki wszystko, co się tam znajdowało. Przyjemnie byłoby nam napisać w przyszłym *Kurjerku*, że policja ma w ręku złodziei i skradzione rzeczy.

Panna Löwe zamierza publiczność lwowską uszczęśliwić wkrótce występami Gallmajerki. W odpowiedź na ten zamiar powiada publiczność: Precz z teatrem niemieckim!

— **Pożar na dworcu kolei Karola Ludwika,** wybuchł był w nocy z soboty na niedzielę po godzinie 3ciej. W zastępstwie pana Ursprunga organizacją pierwszego ratunku zajął się bardzo energicznie pan Jirassek, siłami jakie miał pod ręką. Zajął się był magazyn węgli i pod jednym dachem będący magazyn oliwy i nafty. O ratunku płonącego, długiego bardzo magazynu i mowy nie było. Chodziło o to, ażeby pobliskie budowle ocalić, a osobliwie, aby się nie dać zająć tuż o kilka sążni od płonącego magazynu znajdującego się wielkiego składu drzewa opałowego. To powiodło się uczynić panu Jiraskowi przed przybyciem ogniowej straży miejskiej i straży ochotniczej Sokola, poczem pan Praun objął dalsze kierownictwo ratunku. Wiatr dął silny ku głównemu dworcowi i roznosił iskry daleko. Lecz wszędzie dachy obsadzono i nie dopuszczono zajęcia. Lecz to wszystko byłoby bliskie gmachy i składy drzewa nie ochroniło, gdyby była zapaliła się nafta i oliwa. Z niebezpieczeństwem życia wywaliła straż ochotnicza głównie i straż miejska ściany magazynu, i gdy już płonęły sufity i okna, wyniesła beczki z oliwą i naftą na bezpieczne miejsce. Węgiel kamienny w magazynie (17.000 cetnarów pali się już trzeci dzień. Przysypują te składy wielkie piaskiem nieustannie i może się uda uratować chociaż część jedną.

— **Spis zmarłych we Lwowie** do 19. września. Augusta Weber, żona profesora, lat 41, na raka macicznego. Frydryk Pohlman, artysta, lat 65, na wodę w sercu. Józef Bury, zarobnik, lat 42, na wodnicę. Marjan Kaliga syn prywatysty, 2 lat, na wodnicę. Teresa Włodkowa, obywatelka, lat 92, ze starości. Aniela Baran, żona szewca, lat 29, na gruźlicę. Franciszek Kukuła, zarobnik, lat 21, na suchoty. Emilia Gamska, córka szewca, lat 7, na dławiec. Grzegorz Lindemann, syn profesora, 9 miesięcy, na zapalenie płuc. Ludwika Müller, córka woźnego, lat 3, na konwulsję. Marja Gawlicka, córka zarobnika, 1 rok 6 miesięcy, na konwulsję.

— **W Warszawie** wychodzić zacznie nowe pismo humorystyczne p. n. *Mucha*, którego czwarta stronnica oddaną została do dyspozycji znakomitego rysownika humorystyki p. Fr. Kostrzewskiego. *Mucha* wychodzić będzie co piątek w księgarni p. Kaufmana. Dotychczas wydawana nieperjodycznie *Mucha* wyłącznie z rysunkami, wejdzie w skład nowego wydawnictwa.

— **Cholera w Petersburgu** od 29. sierpnia do ostatnich dni wybrała już 329 ofiar, z tych 85 umarło.

— **Szanownych pp. korespondentów** naszych z prowincji, których listy dla braku miejsca nie mogły być dotąd wydrukowane, upraszamy o cierpliwość.

— **W Wiedniu** we czwartek po południu szalała ogromna burza, która bardzo wiele zrządziła szkody, obalając drzewa i słupy telegraficzne, tłukąc szyby i zrywając szyldy. Najsilniejsi mężczyźni zaledwo na ulicach oprzeć się mogli tuczy, ruch więc miejski przez kilkanaście godzin był zastanowiony. Z mieszkańców nikt nie poniósł szwanku.

— **Burmistrzem w Tarnowie** wybrano d. 12. b. m. na miejsce zmarłego dra W. Bandrowskiego, dr. Feliksa Jarockiego.

— **W Warszawie** dopełniono d. 13. b. m. instalacji nowego rabina naczelnego królestwa Polskiego, w osobie p. Jakóba Gesundheita, wybranego na ten urząd po śmierci ś. p. Berka Maizelesa.

— **Nihiliści moskiewscy** rozpoczęli wydawać w Londynie dziennik *Obszczyna* (*Gmina*) w językach niemieckim, francuskim i moskiewskim, pod redakcją znanego Nieczajewa.

— **W Białej** d. 8. b. m. zastrzelił się cierpiący melancholję nauczyciel miejscowej szkoły głównej, Tomasz Skurczyński.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wiedeń dnia 16. września. (Z giełdy zbożowej.) Sprawozdania z ruchu giełdy zbożowej, dochodzące nas z rynków niemieckich, stwierdzają ogromną konkurencję, którą tymże czyni Anglia, zasypana prawie amerykańskim i moskiewskim produktem. Już dzisiaj dostawiają z tamtąd przenicę o 5 sgr. taniej na mierzycy do Kolonii, od tej, którą dostawićby można z najniższych stacyj banackich; spekulacja tutejsza czuje aż natdo doniosłość tego faktu; obecnie jest ona sparaliżowaną, a obrót ogranicza się tylko na potrzeb miejscowych spożywaczy. Sprzedano: 1000 cetnarów owsa ab Kaisermülle po 3.70 złr. cetnar, dalej 1600 cetnarów rozmaitej jakości najlepszego gatunku po 3.95—4 złr. Żyta: 1500 mierzyc z Debreczynu z dostawą Florisdorf po 3.90 złr. Obrót w jęczmionach znacznie przycichł, a o towar dowozowy bardzo mały popyt. Pszenicę płacono po 5.70 złr. za cetnar cłowy z dostawą do stacji kolei Zachodniej. Rzepak poszukiwany.

— Wyszedł *Strzechy* zeszyt XI. Treść: Czarna perełka powieść B. Bolesławity. (C.d.) Wiersz Zygmunta Krasińskiego (nigdzie niedrukowany). Pszczoły przez Z. Kraków (z rycinami.) Zdzisław, obrazek z niedawnej przeszłości przez Wiktora B. (Dokończenie) Samotny grób. Poezja W. Wolskiego (z ryciną K. Młodnickiego). Urywek z rękopisu J. Gordona p. t. „Gdy się było młodym". (C. d.) Zakłady zdrojowo-kąpielne w Galicji. Rabka przez dr. M. Zieleniewskiego. Kilka uwag o sercu, przez dr. Sewer. Kobińskiego. Kronika. Humoreska z ryciną K. Młodnickiego.

Ostatnie wiadomości.

Sprawdza się wiadomość, iż za pośrednictwem Anglii rozpoczęły znoszenia się tymczasowego rządu francuzkiego z główną kwaterą pruską. Prusy odsunęły pośrednictwo mocarstw neutralnych, oświadczając, iż tylko wprost z Francją traktować będą o pokój. Więc teraz, wprawdzie nie bezpośrednio, Francja te rokowania rozpoczęła. Pan Jules Favre swe propozycje przedstawia posłowi angielskiemu w Paryżu, panu Lyons; ten przesyła je gabinetowi swemu do Londynu, a angielski minister spraw zagranicznych udziela ich posłowi pruskiemu w Londynie, p. Bernstorff, który znowu przesyła te propozycje do głównej kwatery pruskiej. I na odwrót znowu odpowiedź tą samą drogą przechodzi z głównej kwatery przez Londyn do Paryża. Dotąd, jak telegram poniżej donosi, nie zdołano jeszcze zgodzić się na podstawę rokowań, tj. dotąd te rokowania żadnego nie odniosły skutku. Rząd tymczasowy nie chce zapewne przystać na odstąpienie Alzacji, a Bismark znowu nie chce od tego punktu odstąpić. I niema prawie nadziei, aby się udało pokój zawrzeć. Prusy wtedy tylko skorsze byłyby do paktowania bez odstąpienia Alzacji, gdyby ich wojska pod Metzem i Paryżem od zimna i słót zaczęły zapadać i mrzeć. Lecz dotąd niema jeszcze takiego stanu rzeczy, jeźli wierzyć można korespondentom.

Już to prawda, że korespondenci nic niekorzystnego dla Prus nie śmią w swych listach donosić — inaczej zaraz w głównej kwaterze wytaczają im śledztwo. Korespondent z pod Metz, chcąc donieść o chorobach, niedostatku, zniechęceniu się wojsk pruskich, do wiedeńskiej *N. fr. Presse*, musiał się uciec do fortelu, i datował swój list z Berlina. Berlińczyk niby otrzymał wiadomości od wyższego oficera z armii pod Metz i popełnia niedyskrecję, podając treść tego listu w wiedeńskim dzienniku.

Otóż w tym liście ten niby wyższy oficer nie może dosyć znaleźć słów, aby odmalować stan armii oblęgającej. Koszula — pisze — gnije żołnierzom na ciele. Niema chleba — obówia — każdy życzy sobie jak najprędszego ukończenia wojny. Tyfus i dyzenterja grasują. Nawet słomy niema na pościółkę dla koni i ludzi. Książę Fryderyk Karol postanowił więc położyć koniec tej biedzie — i bombardować na serjo Metz!

I ten sam Berlińczyk czytał znowu listy żołnierzy z Commercy a Vauxevuleurs, w których opisują zorganizowaną partyzantkę francuską w Argońskich lasach. Napadają niespodzianie i znikają. Trapią dzień i noc. Psują telegrafy; mosty, dziś zreperowane, jutro palą. Szyny kolejowe zrywają! Jednem słowem: ludność szatańskiego jest usposobienia, zfanatyzowana. Straciła wszystko mienie, więc rozpacz nią rzuciła w lasy.

A inny korespondent z Rheims 12. września śmiał napisać, iż wśród takich okoliczności sprzykrzyła się wojna Prusakom. „Od najstarszego jenerała, aż do żołnierza od furgonów, każdy sobie życzy jak najszybszego ukończenia wojny."

Jeźli takie jest usposobienie i znużenie w całej armii pruskiej, to być może, iż pan Bismark tylko się droży z pokojem, lecz sam rad będzie gdy pokój będzie mógł zawrzeć!

Po bitwie pod Sedan usposobienie wojska było tryumfujące. Zaledwie kilkanaście dni minęło — i to bez bitwy — a już co za różnica! Słoty, marsze i niedostatek fatalniej działają jak oręż francuski. Ale militaryzm pruski nie pyta o człowieka. Bezwzględnie idzie do celu, chociażby z pewnością wiedział, że pół armii zginie. I z tego powodu trudno uwierzyć w bliski pokój.

Pokazuje się teraz, że i połowy w tem prawdy nie było co Prusacy donosili o swych zdobyczach w broni, działach, mitrajlezach pod Sedan. Większą połowę szaspotów i szabel połamali żołnierze. Działa popsuli — mitrajlezy ani jednej do użycia nie wzięli Prusacy — wszystkie pogruchotali żołnierze. A w kasie wojskowej nie było ani franka. Przed oddaniem płatnicy rozdali między wojsko wszystką gotówkę, jako niby zaległy żołd. Tak donoszą z Brukseli do pism paryzkich.

Telegram poniżej umieszczony donosi, że wczoraj niemieccy posłowie postawili w Radzie państwa istotnie wniosek odroczenia — i większością jednego głosu wniosek przyjęto. Pokazało się więc, że niemieccy ultramontanie głosowali z centralistami, a tylko posłowie Nie-niemcy i Stremayer, minister oświaty, głosowali przeciw! Rząd i nie-niemieccy posłowie ponieśli klęskę. Wprawdzie przy drugiem głosowaniu nad wnioskiem odroczenia Rady państwa aż do 3. października, znowu Niemcy większością jednego głosu ponieśli klęskę, i naprawiono trochę poprzednie głosowanie, odjąwszy mu doniosłość, odraczając posiedzenia tylko do poniedziałku. Lecz pokazało się, że autonomiści i federaliści nie mają pewnej większości w Radzie państwa.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 19. września. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa złożyli przyrzeczenie na nowo wstępujący członkowie tyrolscy. Rechbauer wnosi o odroczenie wyboru prezydentów motywując wniosek względami na konstytucję wobec delegatów czeskich i lojalnością dla korony. Grocholski zbija motywa Rechbauera, nad którego wnioskiem przy głosowaniu imiennem okazuje się mała większość. Gdy jednakże obliczenia różnią się między sobą, więc wszczyna się długa dyskusja, czy ma być zarządzone powtórne głosowanie, czy nie. Narodowcy domagają się powtórnego głosowania; rozstrzyga prezydent kontrolując głośno przedsięwzięte poprzednio głosowanie, zatem przyjęto wniosek Rechbauera 67 przeciw 66 głosom.

Ministrowie Petrino. Stremayer głosowali przeciw wnioskowi Rechbauera. Sturm wnosi o odroczenie do 3. października, Grocholski do przyszłego poniedziałku. Wniosek Sturma upada. Przyszłe posiedzenie w poniedziałek, na porządku posiedzenia wybór prezydentów.

Wiedeń dnia 20. września. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* podaje następującą odpowiedź, którą cesarz dał deputacji sejmu czeskiego: (Po niemiecku): „Wręczony mi adres czeskiego sejmu oddam mojemu rządowi, ażeby takowy bezzwłocznie ściśle zbadał i swe wnioski mi poczynił. (Po czesku): „Cieszy mię, iż w adresie ponownie znajduję wyraz owej wierności i przywiązania, jakiem świetnie od dawna odznaczało się królestwo czeskie. (Znowu po niemiecku): „Stwierdźcie to lojalne uczucia, czyniąc zadość mojemu orędziu, wobec wydarzeń wielkiej doniosłości wypowiedzianemu wezwaniu, gdyż ja nie chcę konstytucyjnej podstawy opuszczać."

Praga 19. września (pryw.). Po półgodzinnej audjencji, jaką hr. Thun po przyjęciu deputacji miał u cesarza, wierzą tu powszechnie, iż szlachta opuści deklarację, wybory do Rady państwa przedsięwezmie, z zastrzeżeniem, i że to samo przyciśnięci koniecznością uczynią i wszyscy inni posłowie czescy.

Florencja 19. września. (Pryw.) Ministerjum zwołuje parlament, dla zorganizowania zabranych krajów papiezkich, urządzenia plebiscytu i przeniesienia stolicy do Rzymu.

Konstantynopol dnia 19 września (Pryw.) „La Turquie" wobec stanowiska, jakie przybrała Moskwa, żąda wzmocnienia armii, uzbrojenia najspieszniejszego.

Londyn d. 19. września. (Berl. biuro Wolffa.) Thiers odjechał do Petersburga. **Lyons**, (poseł angielski w Paryżu) i **Bernstorff**, (teraźniejszy poseł pruski w Lodynie). **przesyłali w ostatnich dniach orędzia między oboma obozami nieprzyjacielskiemi. Dotąd nie zgodzono się na podstawę do rokowań.**

Drezno d. 19. września. Księżniczka saska Amalia, siostra króla saskiego, umarła wczoraj.

Lwów, z Izby handlowej dnia 19. września.	płacą		żądają	
	złr. wal. a.			
II. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	242	00	243	00
„ Lwow.-Czern. Jassy	197	50	198	50
Banku hip. gal. z wpł. 50%	109	00	110	00
„ krajow. z wpł. 40%	00	00	72	00
II. Listy zast. za 100 zł.				
Tow. kr d. gal. 5% w. a.	79	60	80	25
Tow. kred. gal. 4% w. a.	71	40	72	25
Banku hipot. gal. 6%	87	40	88	00
Gal. zakł. kred. włość.	86	00	88	00
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	70	90	71	66
Poż. głod. z r. 1866 po 7%	00	00	100	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	78	5	85
Dukat cesarski	5	83	5	89
Napoleondor	09	89	09	98
Pól imperjał rosyjski	10	00	10	15
Rubel rosyjski srebrny	1	90	1	96
Rubel rosyjski papierowy	1	53	1	55
Pruskie bilety kasowe	1	84	1	85
Srebro	122	50	123	50
Wiedeń d. 16. września.				
Papiery państ. austr.				
5% renta austr. w. a.	55	70	56	00
„ „ „ srebrem	66	40	66	60
Pożyczka ost. z r. 1839.	236	50	237	50

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 19 września 1870,

godzina 2 min. — popołudniu.

Wiedeń. Akcje banku franko-austr. 96.50. Akcje kredytowe węg. 80.50. Anglo-austrjac. 229 —. Kolej Nadcis. 229.50. Akcje Karola Ludwika 244 —. Kolej siedmiogrodzka 16?.—. Kolej południ. 184.—. Bank bud. — —. Kolej państwowa 363.—. Kolej cesarzowy Elżbiety .—.— Napoleondor —.— Kolej wschodnia 159.50. północna 2?0.— Kolej Rudolfa 161.—. Kolej węg.-wschodnia 91.75 Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 71.25. Losy 1864 r. 113.—. Usposobienie stałe.

godz. 6 minut — popołudniu.

Wiedeń. Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 59.75. Akcje kredyt. 255.75. Akcje banku anglo-austr. 228 —. Bank obrotowy 92.50. Akcje Karola Ludwika 243.50 Kolej południowa 183.50. Franko-austr. 94.50 Akcje banku ludowego 37.—. Akcje banku bud. 51.75. Akcje banku centralnego 54 — Kolej Elżbiety 216.—. Akcje banku związkowego 201.50. Napoleondor 9.91. Kolej Łupkowska 157.50. Usposobienie stałe.

Wydawca: Teofil Szumski. Właściciel i redaktor odpowiedzialny: Jan Dobrzański. Z drukarni krajowej M. F. Poremby.